

PAUza

Akademicka



Rok XVIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 752
pauza.krakow.pl

Kraków, 4 grudnia 2025
pau.krakow.pl



Placówka
Naukowa
PAU i PAU
w Krakowie

Coffea acuminata, Tab. 523 (alb. 22, pl. 22)

GRUDZIEŃ

1 Natalii, Eligiusza	2 Pauliny, Balbiny	3 Franciszka, Ksawerego	4 Barbary, Piotra	5 Kryspina, Saby	6 Mikolaja, Emiliana	7 Marcina, Ambrożego
8 Marii, Wiergiliusza	9 Wiesławy, Leokadii	10 Julii, Daniela	11 Damazego, Waldemara	12 Adelajdy, Aleksandra	13 Lucji, Otylii	14 Alfreda, Izydora
15 Celiny, Waleriana	16 Euzebiusza, Zdzisławy	17 Olimpii, Łazarza	18 Gracjana, Bogusława	19 Urbana, Dariusza	20 Bogumila, Dominika	21 Tomasza, Tomisława
22 Zenona, Honoraty	23 Wiktorii, Sławomiry	24 Wigilia Adama, Ewy	25 Boże Narodzenie	26 Boże Narodzenie	27 Teodora, Sary	28 Cezarego, Teofila
29 Dawida, Tomasza	30 Eugeniusza, Sabiny	31 Sylwestra, Sebastiana				

Adam Podgórecki

– architekt polskiej socjologii prawa

Sto lat temu urodził się Adam Podgórecki, jeden z najwybitniejszych polskich socjologów drugiej połowy XX wieku, a zarazem jeden z nielicznych polskich uczonych, którzy trwale zapisali się w historii światowej socjologii prawa. Jego dorobek, obejmujący socjologię prawa, socjologię moralności, socjotechnikę oraz analizę patologii społecznych, wykraczał poza tradycyjny model nauki opisującej rzeczywistość.

Po ukończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim i obronie doktoratu (1951), rozpoczął równoległą edukację socjologiczną, uzyskując magisterium z socjologii. Ważnym doświadczeniem dla Podgóreckiego był udział w seminarium Jerzego Landego, ucznia Leona Petrażyckiego. Lande nie tylko wprowadził przyszłego profesora w świat socjologii prawa, lecz także przekazał mu przekonanie, że prawo należy badać nie na poziomie abstrakcyjnych norm, lecz konkretnego doświadczenia ludzkiego. To właśnie z tych inspiracji wyrasta późniejszy, w pełni oryginalny projekt Podgóreckiego.

W 1972 roku otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. W tym samym roku współtworzył Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego. W jego strukturze zorganizował Zakład Socjologii Norm i Patologii Społecznej – unikalne miejsce badań nad dysfunkcjami życia społecznego oraz nad faktycznym funkcjonowaniem instytucji państwowych. Prowadził tam badania nad patologiami organizacyjnymi, nad zjawiskiem „brudnych wspólnot”, a także nad „kontrolą trzeciego stopnia”, która ujawniała, jak instytucje mogą wykorzystywać prawo jako narzędzie nacisku zamiast służby publicznej. Kiedy prace badawcze zaczęły odświeżać mechanizmy patologii w systemie realnego socjalizmu, władze oskarżyły go o „działalność antypaństwową”. W rezultacie rozwiązano zakład Podgóreckiego, a jego samego przeniesiono do Instytutu Filozofii UW.

W 1977 roku Podgórecki opuścił kraj. Najpierw osiadł w Holandii, następnie w Wielkiej Brytanii, gdzie pracował w Centre for Socio-Legal Studies w Wolfson College w Oksfordzie. Od 1979 roku aż do emerytury był profesorem socjologii i antropologii na Carleton University w Ottawie w Kanadzie. Jego prace – a był autorem około trzydziestu książek i kilkuset artykułów – zostały opublikowane po polsku, angielsku, francusku i niemiecku. W latach sześćdziesiątych, wspólnie z Williamem M. Evanem, założył w ramach International Sociological Association Komitet Badawczy Socjologii Prawa, inicjując międzynarodowy nurt badań nad prawem jako zjawiskiem społecznym, najważniejszą platformę współpracy badaczy socjologii prawa na świecie.

Podstawowym założeniem socjologii prawa Podgóreckiego było przekonanie, że prawo jest zjawiskiem społecznym i nie może być analizowane w izolacji od ludzi, którzy je stosują. Za swoimi nauczycielami krytycznie odnosił się do pozytywizmu prawniczego. Podgórecki twierdził, że prawo istnieje przede wszystkim „w społeczeństwie”, a nie „na papierze” (w tekstach ustaw), zaś jego działanie zaczyna się dopiero wtedy, gdy ludzie poznają naturę prawa, uznają je za sensowne i stosują w praktyce. To założenie rozwinął w swojej najbardziej znanej koncepcji – hipotezie trójstopniowego działania prawa. Prawo oddziałuje na zachowania tylko wtedy, gdy zostanie poznane, zaakceptowane i realizowane. Norma, która nie zostanie zaakceptowana przez adresatów, jest normą martwą.

Z tą koncepcją bezpośrednio wiąże się druga fundamentalna idea Podgóreckiego: prawo działa dzięki prestiżowi. Jego zdaniem skuteczność prawa zależy bardziej od społecznego autorytetu i zaufania niż od sankcji. Ludzie przestrzegają prawa z różnych pobudek. Dobrze, jeżeli nie dlatego, że grozi im kara, lecz dlatego, że wierzą, iż prawo jest słuszne i służy dobru (porządkowi społecznemu). Gdy prestiż prawa spada – na przykład wskutek instrumentalizacji prawa przez władzę, chaosu legislacyjnego lub jawnego łamania prawa przez osoby publiczne – przestaje ono pełnić swoją funkcję integrującą. Wówczas obywatele przestrzegają go nie z przekonania, lecz z obawy przed sankcją, a jeśli mogą uniknąć przymusu, ignorują je całkowicie. Podgórecki uważał, że degradacja prestiżu prawa prowadzi do erozji zaufania do instytucji państwowych.

Podkreślając rolę społecznego autorytetu prawa, Podgórecki nie twierdził jednak, że prestiż jest jedynym motywem jego przestrzegania. W swoich badaniach empirycznych analizował społeczne motywy konformizmu prawnego i wskazywał, że przedstawiciele różnych grup społecznych mogą podporządkowywać się prawu z bardzo różnych powodów. Respekt dla prawa może wynikać ze strachu przed sankcją przymusu, może być rezultatem kalkulacji korzyści i strat, może przyjmować formę biernego posłuszeństwa („z bezwładności”), ale może też wynikać z przekonania o wartości samego prawa, nawet gdy jego konkretne przepisy podlegają krytyce (*Prestiż prawa*, KiW, Warszawa 1966, s. 162). Najwyższą formą posłuszeństwa jest według Podgóreckiego podporządkowanie wynikające z uznania prawa w jego całości oraz – w ujęciu bliskim kantowskiemu imperatywowi – z autonomicznego przekonania o moralnym obowiązku działania zgodnie z prawem.

Istotną częścią twórczości Podgóreckiego były badania nad patologiami życia społecznego. W książce *Patologia życia społecznego* (PWN, Warszawa 1969) po raz pierwszy na gruncie polskim przedstawił systematyczną analizę negatywnych zjawisk społecznych, nie przypisując ich niegodziwym jednostkom, lecz wadliwej organizacji instytucji. Twierdził, że patologie społeczne są produktem złych struktur, a nie moralnych niedostatków jednostki. Aby zwalczać patologie, należy zrozumieć ich źródła, a nie karać wyłącznie skutki. Tę postawę określał jako socjologię interwencyjną, zorientowaną na poprawę funkcjonowania instytucji i budowanie racjonalnej inżynierii społecznej. Wedle Podgóreckiego socjologia nie może bowiem ograniczać się do opisu rzeczywistości społecznej, ale powinna dostarczać narzędzi do jej zmieniania (*Zasady socjotechniki*, WP, Warszawa 1966; *Socjotechnika. Funkcjonalność i dysfunkcjonalność instytucji*, KiW, Warszawa 1974).

Dziedzictwo Adama Podgóreckiego jest dziś widoczne w wielu obszarach. Polski uczynek ugruntował socjologię prawa jako autonomiczną dyscyplinę badawczą, pokazał, że prawo wymaga analizy empirycznej, a nie jedynie analizy tekstów norm. Współtworzył instytucje, które do dziś organizują ważne badania nie tylko w ramach socjologii prawa. Mimo upływu lat jego diagnozy dotyczące patologii instytucji, nadużywania prawa przez władzę, instrumentalizacji przepisów i chaosu legislacyjnego brzmią dziś zaskakująco aktualnie.

ANDRZEJ DĄBROWSKI

Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

O PAN melancholijnie...

Polska Akademia Nauk, czasem nazywana Państwową Akademią Nauk, jest istotnie instytucją państwową. Jej prestiż jest wysoki w kraju i za granicą, lecz stopniowo słabnie. Przez większą część mojego życia zawodowego byłem z tą instytucją związany. Ponad 40 lat pracowałem w instytucie naukowym, przez jedną kadencję w administracji PAN (wiceprezes odpowiedzialny za placówki naukowe), przez wiele lat (także teraz, na emeryturze) jako członek komitetów naukowych. Martwią mnie problemy Akademii i wypowiem się w kilku sprawach.

Komitety naukowe PAN to organizacje wymyślone w okresie międzywojennym w ówczesnym projekcie utworzenia polskiej akademii nauk. W zamierzeniu, które nie zostało zrealizowane, lecz pewne jego fragmenty zostały ujęte w PRL-owskiej wersji ustanowienia PAN. Jednak w wersji pierwotnej komitety miały być organami wykonawczymi, aktywnymi organizacyjnie, a w PAN nadano im formę ciał eksperckich, pełniących role zlikwidowane do towarzystw naukowych (które zamierzano zlikwidować). W rezultacie są to organizacje niewykorzystane. Gromadzą kilka tysięcy ekspertów z różnych dziedzin nauki, zatrudnionych w większości na uczelniach wyższych i w instytucach, także spoza PAN, a nawet w organizacjach przemysłowych i gospodarczych. Opracowują oni wartościowe ekspertyzy, na ogół ignorowane przez władze, poza tym nie dysponują żadnymi funduszami na projekty badawcze czy inne zadania wynikające z potrzeb rozwojowych nauki w Kraju. Jest to, moim skromnym zdaniem, marnotrawienie znakomitego potencjału twórczego.

Instytuty naukowe utworzono dla wybitnych profesorów uczelni wyższych, by stworzyć im szczególne, dodatkowe możliwości prowadzenia badań. Niejako z definicji były to zatem instytuty najwyższej rangi naukowej. W tym gronie znalazły się także instytuty istniejące wcześniej, a zasługujące na włączenie w struktury PAN, jak np. Instytut Sztuki czy Instytut Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego (przed wojną Instytut Towarzystwa Naukowego Warszawskiego). Instytuty PAN były zatem ekstraklasą polskiej nauki. To się zaważyło po 1968 roku, gdy władze odgrodziły od siebie instytuty i uczelnie wyższe. Odtąd w miejsce fundamentalnej kooperacji weszła rywalizacja i po latach nie brak instytutów uczelnianych wygrywających konkurencję z PAN. Do tego dołączyły się państwowe preferencje finansowe dla uczelni, przez lata dyskryminujące instytuty PAN, więc niektóre ostatnio same się nazwały 'żebraczymi' (głównie humanistyka w PAN). Najważniejsze jednak było i jest niestworzenie ostrych reguł doskonałości. Za wzór może służyć (nie tylko pod tym względem) organizacja Max-Planck-Gesellschaft, gdzie laboratoria likwiduje się z dniem odejścia lidera i w to miejsce tworzy się nowe, po niezwykle wymagającym konkursie. Więc zawsze to jest elita.

Trzecią częścią PAN, obok komitetów naukowych i instytutów, jest korporacja członków Akademii, która od początku liczy nie więcej niż łącznie 350 krajowych członków korespondentów i rzeczywistych.

Do utworzenia PAN w PRL, co wymagało bazy kadrowej i materialnej, wykorzystano Polską Akademię Umiejętności oraz Towarzystwo Naukowe Warszawskie, których

działalność wstrzymano (bez formalnej likwidacji). Członkowie tych towarzystw stanowili merytoryczny trzon kadry naukowej PAN, zaś władze wykonawczą pełnił powoływany przez partię i rząd sekretarz naukowy, ważna osobistość wchodząca w skład rządu. Transformacja ustrojowa naszego państwa stworzyła możliwości sensownych zmian w tej organizacji, jakkolwiek było to prawnie dość skomplikowane. W tym miejscu wspomnę, że PAN przejęła, na podstawie decyzji rządowej, majątki PAU i TNW. W Warszawie było tego sporo, z Pałacem Staszica na czele. Ponieważ siedzibą PAN była Warszawa, PRL-owski urzędnicy zrobili wszystko, co mogli, by TNW wywłaszczyć całkowicie, po części z naruszeniem ówczesnego prawa własności (rekwirując własność prywatną). Wspominam to, bo TNW odczuwa skutki tej aktywności PRL-owskiej do dziś. Dla pełnej jasności wyjaśniam, że TNW nie podejmowało ŻADNEJ inicjatywy zmierzającej do odzyskania własności, więc obawy czy podejrzenia ze strony biurokracji PAN-owskiej nie miały uzasadnienia. Niemniej istnieją, jak się zdaje, do dziś. Do spraw przykrych szczególnie zaliczam sprzedaż przez PAN nieruchomości w Mądralinie, którą przed wojną podarował warszawskim uczonym słynny szewc ze stolicy, Stanisław Hiszpański. W rozmowach znacznie poprzedzających tę sprzedaż ostrzegałem ówczesnego P.T. Prezesa PAN, że zrobię w imieniu TNW awanturę, jeśli Mądralin zostanie sprzedany. Nie dotrzymałem słowa, bo w owym okresie PAN przechodziła przez fazę ostrych kłopotów. Pamiętam też problemy z próbami upamiętnienia dawnej Pracowni Radiologicznej TNW przy ulicy Kaliksta (obecnie Śniadeckich) w Warszawie... To wszystko oczywiście po reaktywacji Towarzystwa w 1981 roku. PAU nie miała aż takich kłopotów i została należycie uznana, zyskując regularne dofinansowanie z budżetu państwa. Gdy próbowaliśmy starań o podobne potraktowanie TNW, to najczęściej słyszeliśmy: 'warszawskie, a dlaczego nie na przykład łomżyńskie?'. Prymitywna ignorancja, bo przecież TNW zawsze było i jest organizacją ogólnopolską, bardzo zasłużoną dla naszej nauki i ogólnie dla Kraju, że wspomnę pomoc dla Powstania Listopadowego, przyplaconą wieloletnim wstrzymaniem działalności.

Towarzystwo znajdowało przyjaciół. Kasa im. Józefa Mianowskiego mocno wspierała TNW i także obecnie, gdy rząd zlikwidował dofinansowanie działalności wydawniczej, Kasa podtrzymuje nasze edycje przez uwspólnianie publikacji Towarzystwa. Uniwersytet Warszawski po sąsiedzku podał pomocną dłoń, gdy PAN zażądała wyprowadzenia zbiorów bibliotecznych TNW z Pałacu Staszica. Biblioteka UW je przyjęła i pięknie się nimi opiekuje, udostępniając pod nazwą 'zbiory TNW'. Mamy również członków wspierających. PAN się do nich nie zalicza.

Przykro formułować te gorzkie uwagi, ale cóż robić, gdy zamiast postawić sprawę z głowy na nogi, próbuje się akcji znakomicie mniej ważnych. Zaś dogłębną analizę problemu zastępuje się wyobrażeniami.

Na koniec: utworzenie przez rząd własnej akademii (kopernikańskiej) dogłębnie pokazuje, że fundusze na naukę można w budżecie znaleźć, prawda? O ILE SIĘ CHCE.

JANUSZ LIPKOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
(emeritus)

Glosa

Kilka lat temu opublikowaliśmy (PAUza 606) streszczenie wystąpienia Profesora Piotra Sztompki na zorganizowanym przez niego w Krakowie Kongresie Kultury Akademickiej, analizujące przyczyny spadku zaufania do nauki, jaki obserwujemy na całym świecie, także w Polsce.

Po szczegółowym przedstawieniu symptomów tego stanu rzeczy, Profesor konkluduje, że jego główną przyczyną jest odejście współczesnych uczonych od wypracowanych przez wieki zasad postępowania i uczciwości naukowej.

Warto przytoczyć zakończenie tego tekstu:

Sukces „nauki akademickiej”, tradycyjnej, która tak radykalnie zmieniła nasz świat, dowodzi, że etos uczonych plus autonomia nauki i wynikająca z tego wiarygodność sprzyjały jej skuteczności, były dla niej imperatywem funkcjonalnym.

Istota nauki się nie zmieniła. Filary wiarygodności nauki: etos i autonomia wymagają reaktywacji. Trzeba od uczonych wymagać realizacji wysokich akademickich wartości i przestrzegania reguł kultury akademickiej. A od instytucji naukowych nieustannej czujności i walki o zachowanie autonomii wobec zakusów świata polityki czy biznesu. Tylko pod tym warunkiem może dojść do odbudowania wiarygodności nauki, niezbędnej tak samo dzisiaj w nauce postakademickiej, jak kiedyś w nauce akademickiej.

Trudno kwestionować te gorzkie słowa, gdy coraz to znajdujemy nagłówki gazet krzyczące o naukowych fałszerstwach, o wpływie wielkich korporacji na rezultaty badań, wreszcie o wykorzystywaniu nauki w walce politycznej. W tej mocnej konkluzji brakuje mi jednak odniesienia do roli globalnych platform społecznościowych tak, aby maksymalizowały „klikalność” (bo od tego zależą dochody). Dla nauki, której podstawą jest poszukiwanie prawdy, taka działalność jest po prostu zabójcza. Obrona przed nią jest trudna, ponieważ platformy to potężne korporacje, dysponujące ogromnymi zasobami, z których siłą muszą się liczyć nawet duże państwa. Tak więc, chociaż rację ma Profesor Sztompka, pisząc, że niezbędna jest naprawa obyczajów wewnątrz samego środowiska naukowego, a wszelkie odstępstwa od tradycyjnego etosu winny być bezwzględnie piętnowane i tępiące, widać, że to nie wystarczy. Mamy bowiem przeciwko sobie potężną siłę, stosującą bezwzględne metody, aby stale powiększać zyski.

W starciu z potężnym przeciwnikiem należy szukać sojuszników. Myślę, że ich znajdziemy, ponieważ platformy społecznościowe, wykorzystując szok komunikacyjny wywołany odkryciem cyfrowego transferu danych, dezorganizują całe życie społeczne, nie tylko naukę. Sprawa jest śmiertelnie poważna, bo chodzi o to, aby nie dopuścić do takich tragedii, jakie nastąpiły po odkryciu druku czy radia. Dobrze wiemy, że wynalazek druku był jednym z motorów krwawych wojen religijnych, a radio stało się skutecznym instrumentem w rękach Hitlera, za pośrednictwem którego objął władzę. Aby zatrzymać ten niebezpieczny kierunek wydarzeń, trzeba działać szerokim frontem, mobilizując wszystkich, dla których kłamstwo w Internecie stanowi zagrożenie. To przede wszystkim zaangażowani zwolennicy wolności i demokracji, które – jak widzimy – są głównymi ofiarami internetowego kłamstwa i półprawd propagandowych.

Część opinii publicznej postuluje drastyczne kroki legislacyjne, przełamujące obowiązujący dzisiaj fetysz, czyli uświęconą zasadę **absolutnej** wolności słowa, wykorzystywaną beczelnie przez wielkie platformy oraz nieuczciwych pseudodziennikarzy do siania fałszu i zarabiania na tym pieniędzy. Ta – można powiedzieć – zatruta zasada, chociaż była pomyślana jako gwarancja wolności i demokracji, stała się teraz ich największym zagrożeniem.

Naturalnie bezmyślne porzucenie wolności słowa grozi poważnymi konsekwencjami, jak choćby wprowadzeniem cenzury, równie, a może nawet bardziej niebezpiecznej. Znaleźnienie wąskiej ścieżki między tymi dwoma skrajnościami nie jest łatwe i wymagałoby inwencji, kreatywności, a przede wszystkim intensywnej pracy prawników, socjologów i politologów.

Skoro nie jest jasne, czy osiągnięcie takiego kompromisu jest w ogóle możliwe (prawnicy są na ogół sceptyczni), trzeba – wydaje mi się – zacząć od kroków mniej rewolucyjnych, jak choćby zorganizowanie niezależnego zespołu, śledzącego platformy społecznościowe i sprawdzającego pojawiające się tam wiadomości. Nie chodzi naturalnie o krępowanie opinii, chodzi o sprawdzanie **faktów**. Nie zlikwiduje to problemu, ale przynajmniej będzie stanowiło jakąś przeszkodę dla najbardziej bezwstydnich kłamstw i przeinaczeń. Już nawet to jest jednak poważnym wyzwaniem. Zapewne nie da się go zrealizować siłami wyłącznie społecznymi i trzeba pomyśleć o źródłach finansowania oraz umiejscowieniu w strukturze medialnej.

Wracając do problemów samej nauki, nasuwa się pilna potrzeba przeprowadzenia badań socjologicznych nad przyczynami spadku zaufania do niej w naszym kraju. Zapewne powody są różne w różnych warstwach społecznych i dopiero solidna wiedza na ten temat pozwoliłaby na sformułowanie programu działania, który może odwrócić ten niebezpieczny trend.

Podsumowując, mamy przed sobą zadanie niezwykle trudne. Już przedstawiony przez Profesora Sztompkę program oczyszczenia nauki z pleniących się w niej chwastów jest ogromnym wyzwaniem. A widać, że nawet jego rozwiązanie nie gwarantuje sukcesu. Stoimy wobec potężnego i bezwzględnie przeciwnika, który użyje wszelkich środków, aby obronić swoją pozycję i związane z nią krociowe dochody. Nadzieją jest konstatacja, że nauka nie jest jedyną dziedziną życia nękaną bezkarnym rozpowszechnianiem półprawd i zwykłego kłamstwa. Cały porządek publiczny, włączając służbę zdrowia, edukację i organizację codziennego życia, dźwiga koszty tej plagi. Mam wrażenie, że ta prosta prawda jeszcze do nas nie dotarła i nie uświadamiamy sobie, jak ogromne koszty ponosimy wszyscy w rezultacie masowego rozprzestrzeniania fake newsów przez pozostające bez żadnej kontroli platformy społecznościowe. Toteż myślę, że choćby przybliżone podsumowanie tych strat wstrząśnie opinią publiczną i skłoni rządzących do zdecydowanych działań. Ocena kosztów nadużywania wolności słowa jawi się więc jako bardzo pilne zadanie. Podjęcie solidnych badań w tym kierunku jest potrzebą chwili i mam nadzieję, że znajdą się chętni (i kompetentni!), którzy je podejmą i znajdą poparcie środowiska, nie tylko naukowego.

Nie da się przewidzieć, jak skończy się to starcie. Myślę, że szanse są nierówne, bo większość przywoitych ludzi, nawet gdy uzna słuszność sprawy, powtórzy za Bernardem Shaw: *Dawno temu nauczyłem się, aby nigdy nie walczyć ze świnią. Brudzisz się, a poza tym świnia to lubi.*

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;

Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Bezpłatna subskrypcja